KRYSTYNA NIEDOPYTALSKA

ur. 1927; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, sklepy żydowskie, sklepy polskie, handel, dzielnica żydowska, synagoga, stosunki polsko-żydowskie, modlitwy żydowskie, maca, chałwa, żydowska koleżanka

Żydzi w przedwojennych Puławach

Żydów było w Puławach multum, bardzo dużo, wszędzie, tu u nas tylko było może pięć, może sześć sklepów [należących] do Żydów, oni mieli sklepy swoje. Tam do Wisły jak się szło, to było dużo tych sklepów. I ja tam zawsze z mamą chodziłam, bo tam Żydówka miała taka buciki ładne czy tam coś, to u niej żeśmy zawsze brały. A w tą stronę, jak teraz jest Dom Nauczyciela, to było dużo Żydów, a sklepów naszych polskich było niewiele. Był jeden pan Szlamiński, jak pamiętam, później, no, było tych sklepów [trochę], ale niedużo. Nasza spółdzielnia była na rogu, jak szpital kiedyś był, jak się idzie teraz do starostwa, to tu, na rogu, była nasza spółdzielnia Społem, Pomoc.

Przez całe miasto to byli Żydzi, ich dużo było. Oni mieli bardzo ładne różne rzeczy, przewozili, Bóg wie skąd, dużo mieli. [Tam], gdzie jest Dom Nauczyciela, tam właśnie byli Żydzi. Tam później było wszystko zmarnowane i dlatego ten Dom Nauczyciela stoi. Tam jest [kamień pamiątkowy], znaczy, że oni tam byli. Tak że ich sporo było, z tyłu tu mieli synagogę, chodziłyśmy tam nieraz [zobaczyć, jak oni] się modlili. Posłuchałyśmy, jak oni się modlą, oni się modlili długo. Oni raczej się koncentrowali, bo się wszystkiego bali. W mieście wszędzie byli, oni tacy byli, [na Kołłątaja] tylko kawałek byli i później wzdłuż mostu po jednej stronie i po drugiej stronie, jak jest kościół.

[Pamiętam takiego Mośka], jak mieli święto, to żeśmy z chłopakami czymś ciskały tam do nich, oni lecieli za nami. No tak było. Oni byli przebrani, sobota – święto, niedziela – święto, pozakrywane wszystko, modlą się, drą się, że nie wiem, tak było – darli się. Oni [sklep mieli], a to wędliny mieli po trochu, a to [coś], wszystko miał – słodycze, a obok stała nafta, różne rzeczy takie, a to dla kur, a to dla tego, oni wszystko umieli zrobić. Umieli sobie załatwiać sprawy i nikt nie przywoził im, tylko sami polecieli, złapali tam dziesięć, dwadzieścia bułek, bo to niedaleko była piekarnia

Kellerów, właśnie koło tych Mośków, blisko targ był, to oni tam raz dwa polecieli rano. A Polacy to nie było tak, oni byli biedni. Nie wszyscy byli, różnie to było, ale cztery czy pięć [sklepów] było tylko, to było za mało, uważam. Pamiętam, taki był ładny sklep pana Szlamińskiego, później Świderski taki jeden wziął, później wziął Kuśmierowski.
Ta bożnica stara to była duża bożnica, piękna. Teraz tam to się nie znajdzie tej bożnicy. Ja bym może mniej więcej wiedziała, w którym miejscu, bo nie była tak blisko, bo tu, gdzie jest Dom Nauczyciela i dalej, były sklepy, nie były takie godziwe te sklepy. Godlewicz od nas, Polak, to też różne rzeczy miał, bardzo odzież ładną miał też. On był po tej stronie, tu Bursiak miał, jak jest koniec ulicy Kołłątaja, tu jest Dom Nauczyciela, to po tej drugiej stronie cały ten róg to były właśnie włości tych Godlewiczów. Oni Bursiakowi [wynajmowali], on fajny był pan, miał piekarnię, cukiernię i tu właśnie miał w tej [kamienicy], tak jak teraz tam jest nawet tak samo ten dom, to tu była cukiernia, a tu wyżej, po schodkach miał te sklepy ze dwa. A z tyłu mógł sobie wszystko zrobić i z tej strony tu na Kołłątaja takiej pani Masraczkowej dał na sklep, powiedział, że Żydom nie da, i jeszcze jednym, oni na górze mieszkali, a tu były trzy sklepy. I on się cieszył bardzo, że tu Polacy. Ta bożnica to była tak trochę wysoko, a w tej chwili to jest wszystko nisko. Do bożnicy to dróg nie było żadnych. Tam było bardzo ciężko dojść, dlatego że tam były takie chatki, nie chatki, komórki, nie komórki, to było ciężko dojść. Tam była jedna ścieżka taka, przejście było, Żydzi szli tam. A my to z drugiej strony mogłyśmy iść, tam były takie komórki, ktoś coś miał w nich, takie rzeczy były, jak ja pamiętam. Ja byłam kilka razy tylko tam i długo nie byłam, bo nie pozwolił mi tatuś później chodzić. [Do środka wejść] w ogóle nie można było, tam jeden stał taki Żyd i [mówił]: „Już was nie ma tu, uciekajcie stąd". Nie pozwalał, żeby wejść tam, zobaczyć wszystko. Tylko stawaliśmy tak kawałeczek i trzeba było uciekać. Mi się wydaje, że może jak tu bardzo Niemcy walili w Puławach, to może to było powodem, że zniszczyli tę bóżnicę, bo u nas kościół też był zburzony. Nasz kościół był zburzony w [19]39 roku.
Były tylko krzyki „uuuj!" i bez przerwy te krzyki były. To było coś niesamowitego, oni się modlą tak. Tam domy były takie maleńkie, nisko były te domy wszystkie. A tu to były takie komóreczki, tu też ludzie mieszkali w tych komóreczkach, też różnie było. A tam byłam kilka razy tylko tak, nie interesowało mnie to. Chodziło się nieraz, lało, żeśmy szły, pamiętam, upadłam, Boże, niesamowicie, bo tam takie głazy były, jak się szło. To nie było tak, jak to teraz są takie [chodniki], nawet ścieżki jakieś takie możliwe, a do tej synagogi to ja nawet nie wiem, którą drogą żeśmy szły, to się szło ze strachem popatrzeć, zobaczyć, co to jest, jakie jest.
Chodzili ulicą ci rabini, w czapkach takich, ich było sporo w Puławach. Tam dalej, to ja nie widziałam, nie chodziłam nigdy, po prostu jakoś nie miałam chęci do nich, sentymentu. Oni mieli swoje życie, my mieliśmy swoje życie. To znaczy, że nie mogliśmy razem się z nimi jakoś podzielić. My szliśmy w niedzielę do kościoła, a oni nie szli. Sklepy otwierali, co im się podobało. A u nas tak nie było, sklep to był sklep,

niedziela – duży, mały – zamknięty i koniec. A oni nie pozwalali, żeby w sobotę krzyknąć nawet koło nich, jak się przechodziło. Oni cały dzień wariowali, nieraz żeśmy zaglądały, bo to do furtki się szło, patrzyło, to tam się modlą, krzyczą, Jezus Maria, później jedzą, później im nie wolno. Takie sytuacje. Tak że Polacy to nieraz się denerwowali, mówią: „Co to, nasze miasto, a oni tak robią, jak im się podoba. My idziemy do kościoła, a oni się śmieją i w ogóle". No tak, takie były sytuacje. Może nie wszyscy Żydzi, ale część taka ich była. Oni w ogóle inaczej byli poubierani. Zawsze te czarne włosy, ja widziałam, jak byli w sklepach tych, no to bez tych chałatów takich żadnych, tylko miał czapkę i to wszystko dla niego, więcej nic nie było. A tu to mieli coś takiego ciemnego zawsze na sobie. A kobiety były normalnie [ubrane], ładnie się ubierały nawet, nie wszystkie, niektóre były biedne. Tak starały się, ale oni byli tacy, że jeden drugiemu pomógł.
Obok była też Żydówka i ciasteczka jakieś dobre takie [miała], i czekoladki lubiłam bardzo, wedlowskie były już czekoladki, takie były różne, naprawdę. Miała taką małą sodówkę, jak miałam pieniążki, to sobie kupiłam [coś]. A koleżanka obok [mieszkała], Polka, to mieli [jej rodzice] sklep z alkoholem. To ona mówi: „Wiesz co, coś dobrego dziś do szkoły przyniosłam". Ona siedziała zaraz za mną. No to już frajda była. Jak miałam parę groszy, mama mi dała, to chodziłam, tam sobie coś kupiłam. Takie bajgle były i co jeszcze próbowałam, bardzo mi smakowało, chałwa. Ci Żydzi dużo wozili i ludzie lubili chałwę, była bardzo dobra, właśnie też z Warszawy, z Wedla. Taki dwa i pół kilograma plaster nieraz kupiłam. A tatuś jak przywoził nam, to nam przywoził nieraz i dwie takie, to tu cioci mojej, wszystkim podarowałyśmy. Ile to tej macy było, to trzeba było brać od Żydów, bo oni mieli różne te mace – na sprzedaż mieli [inną] macę, a dla siebie robili inną. Tej macy było sporo, to się jadło, tam pięć kawałków takich okrągłych się kupiło. A później nie jadłyśmy, mnie już nie smakowały, bo to były bardzo cieniutkie i taki jakiś niesmak w nich był, coś tam było takiego. Ja [tej robionej] na własny użytek to nie próbowałam. Wszyscy mówili, trzeba spróbować, no to ja kupiłam sobie, ale mi nie smakowało. A poszłam do tej koleżanki, to zupełnie inny smak miała. Ja mówię tak: „Słuchaj, a czego jak kupiłam [i smakuje] inaczej?". A ona mi tak mówi: „Bo każdy do siebie do domu to kupuje, a na sprzedaż to jest co innego". Później mówię: „A ty ile jesz?", „A ja jedną". Ona taka szczupła była dziewczynka.

Data i miejsce nagrania	2003-11-05, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"